

NA MORZU

Odpłynąłem - zepchnąłem ciężar z serca, ciężar ziemi,
lżej i żywiej choremu we lżejszym żywiole.

Oddechami szerokimi
przedłużam się do czasu... i przestrzeni,
koi płynny horyzont myo-stenokardien.

Tylko to, co skończone a otwarte,
krągła Całość, niewymierny Ogół,
stata oddal, ^{nieustanny} ruch,
morze i niebo
uleczy... i natęży do ostatka wolę.

- Bądź albo nie bądź!

Czy to z szumu i ciszy, z powietrza i wody
słyszę przeciwbijące mocne serce rzeczy?
Słyszę tak, jakbym nagle zyskał drugi słuch
i natychmiast do pierwszego ogłuchł:

- Stań się! Teraz i tu.

W krzywych światła na fali, kardiogramach pogody
jak puls niestałych,
w pełni jawy, na pełnym morzu z niebem
całym,
od słońca ze dna do słońca ze szczytu
~~zawrotnie~~ zawrotnie dla nikogo - dla mnie - odsłoniętym,
ja - jakbym się nie mieścił albo
jakbym nie był -

utonąłem i wyszedłem z brzegów - -

Albo delfin mignął płetwą za okrętem

i przewrócił moją jaźń -

z boku na bok,

wyjaśniając w rozigraniu raz łeb,

raz swój ogon,

srebrny szczegół.